

Jacek Skubikowski, Jedyny hotel w mieście

Niespokojne wozy niepewnie cięły noc
I rwały wciąż na boki, jakby chciały kęsać mrok
Pod maski brały wodę, mrużyły ślepią złość
Najwyższy czas na oddech, najwyższy czas na sen
Ze znaku ktoś dla żartu zmazał kilka cyfr
Do miasta było siedem, siedemnaście albo trzy
Jedyny hotel, portier i napis miejsca brak
Cieć wyciągnął dłoń, a potem szepnął, że coś może ma
Marmurowe schody wiodły aż pod dach
O krok od ślepych lusterek, z których dawno wyciekł blask
Na ścianach wydrapane szeregi obcych dat
Błazniane palmy w holu pokornie ssą piach
Ref. Hotel Patria na godziny
Jedna gwiazdka, cztery łyżki
Hotel Patria na godziny
Mieszanka szkła i cyny, przy rynku w kocie łby
W dancinowej sali, gdzie kiedyś szalał tłok
Tańczyła jedna para, on był Arab, ona blond
Prosiłem o kieliszek, a kelner przyniósł dwa
Pierwszy, by nie słyszeć, drugi, żeby spać
Ref.
A radio podało, że idzie poprawa
Będzie pogodnie i słońce bez plam
W barze za rogiem znalazła się kawa
Tylko hotel ciągle stał ten sam
Ref.